



Matka Słońca

Przed wielu, wielu laty, kiedy Król Chmur był jeszcze bardzo młodziutki, żył w wielkiej przyjaźni z Królem Słońca. To były dobre czasy! Kiedy Król Słońca odpoczywał, zmęczony po długiej wędrówce, wówczas Król Chmur wychodził ze swego pałacu i rozkazywał swoim sługom, aby nawodnili deszczem spragnioną ziemię. Nigdy nie zdarzyło się w owych czasach, aby prażyło słońce, kiedy ludzie prosili o deszcz; nigdy też nie bywało, aby padał deszcz, kiedy ludzie pragnęli słońca. Razu pewnego – a było to po południu – Król Słońca spotkał swojego przyjaciela, króla Chmur, i rzekł mu: – Kochany przyjacielu, jestem dziś bardzo znużony, bo miałem wiele roboty. Byłem w kraju, w którym nocą była ulewa rześista, musiałem więc dwoić się i troić, aby wysuszyć ziemię, bo biedni ludzie mieliby kiepskie plony. Bądź tak dobry i nie przeszkadzaj mi, kiedy pójdę już spać. – Przykro mi bardzo – odrzekł Król Chmur – ale właśnie ruszam w drogę do tego kraju, gdzie wczoraj była ulewa. Niepotrzebnie wysilałeś się na suszenie ziemi, bo ja postanowiłem, że w owym kraju będzie padać przez dziewięć tygodni bez ustanku. Niech ludzie wiedzą, kto ja jestem! – Za co chcesz karać biednych ludzi! – zapytał Król Słońca. – Zaraz się dowiesz – odpowiedział Król Chmur. – W kraju tym panuje władca, który ma przecudną córkę. Chcę, aby została ona moją żoną, ale król, jej ojciec, sprzeciwił się moim zamiarom i rzekł, że nie ma żadnej córki dla jakiegoś tam Króla Chmur. Jeśli tak, to ja już pokażę ludziom, kim jestem! Zabiorę ze sobą wszystkie moje sługi – Deszcz, Wiatr, Błyskawice, Grzmot, Grad i Śnieg i wypuszczę jak psiarnię, wszystkie naraz, żeby nasycić serce moje zemstą! Na to rzekł Król Słońca: – Nic nie zrobili ci złego biedni ludzie. Obraziłeś się na ich króla, to na nim się zemścij! – Nic mnie to nie obchodzi! – powiedział Król Chmur. – Któż mi może zabronić? – Ja! – zawołał Król Słońca. – Chciałbym to widzieć! Bardzo jestem ciekaw! – zaśmiał się Król Chmur, odwrócił się na pięcie i odszedł. Ale dobry Król Słońca nie zasypiał gruszek w popiele. Popędził najspieszniej, jak tylko umiał, w stronę owej krainy i dotarł tam, zanim jeszcze Król Chmur

zdążył przybyć na miejsce wraz ze swoimi sługami. A kiedy wreszcie i on się zjawił, nie mógł nic wskórać, bo słońce tak świeciło i grzało, że słudzy Króla Chmur musieli się ratować ucieczką, aby nie spłonąć. Wściekły z gniewu Król Chmur powrócił do swojej ojczyzny ze służbą poparzoną i osmoloną od słonecznego skwaru. Odtąd często wyruszał ze swej siedziby położonej na szczytach najwyższych gór świata i nadciągał wraz ze służbą nad ów kraj rządzony przez króla, któremu poprzysiągł zemstę. Ale zawsze uprzedzał go Król Słońca i przepędzał stamtąd całą złowrogą bandę. Wściekłość Króla Chmur potężniała z dnia na dzień i z miesiąca na miesiąc. Zaczął przemyślać sobie, jak by tu wszelką moc odebrać Królowi Słońca i wszelką władzę. Podzielił się swoimi troskami i zamysłami ze służbą, a wtedy rzekł mu Wiatr: – Mam myśl! Wszyscy wiecie, że Król Słońca, nasz wspólny wróg, wyfruwa w świat wczesnym rankiem – i jest wtedy malusieńkim dzieckiem. W południe jest już mężem dojrzałym, a wieczorem kiedy wraca do domu, jest sędziwym starcem i zasypia na kolanach swej matki. Gdyby nie usnął na jej kolanach, nie odmieniłby się rankiem w dziecko, ale na zawsze by już został starcem bezsilnym, i nie mógłby już nazajutrz wyfrunąć w świat. Musimy więc pojmać jego matkę, a wtedy już jej syn nie będzie mógł nam szkodzić! Wysłuchawszy rady Wiatru, wszyscy w radość wpadli i z uciechy wrzeszczeć zaczęli jak głupi jeden przez drugiego. Śnieg i Grad zawołali: – Knarr! Klirr! To dopiero sposób! Błyskawica jęła biegać z kąta w kąt, pokrzykując: – Kiskos! Kis! Kos! To ci heca! Kos! Koskis! Grzmot zadudnił: – Bumbaro, bumbaro, bummm! Dobrze będzie! Deszcz zaszeptał: – Bri szint! Szint! Szint! Przebiegły z ciebie wietrzyk, nasz braciszku! Po chwili ozwał się sam Król Chmur: – Dobra to rada! Spróbuję schwytać Matkę Słońca. Rzekłszy, udał się do mieszkania Króla Słońca, kiedy ten był właśnie gdzieś daleko w świecie. Po drodze Król Chmur przemienił się w siwego konia, a przycwałowawszy do złotego domku Króla Słońca, rzekł do Matki Słońca siedzącej u progu: – Dzień dobry, kochana pani! Jestem Wichrokoniem. Twój syn, Król Słońca, przysłał mnie tutaj, abym cię jak najszybciej zaniósł do niego. Znajduje się on teraz w zalanej wodą krainie i sił mu już zabrakło, by ją osuszyć. Chciałby więc przespać się godzinkę na twoich kolanach, aby nabrać nowej siły! – Tego mój syn nigdy ode mnie nie żądał! – odpowiedziała matka. – Ale jeśli naprawdę tak osłabł, to chcę mu pomóc jak najspieszniej. Udam się do niego z twoją pomocą, jeśli mi pozwolisz wsiąść na swój grzbiet! O to właśnie Królowi Chmur chodziło. Matka Słońca dosiadła konia, a on szybko jak wichur pomknął przed siebie, aż wpadł do wielkiej jaskini. Tam przemienił się na powrót w Króla Chmur i zamknął Matkę Słońca w skalnej pieczarze. Zapadł wieczór. Król Słońca był już zdrożonym starcem. Kiedy wrócił do domu, nie zastał swojej matki, nie mógł więc usnąć na jej kolanach, jak to czynił dotąd zawsze od początku świata. Biedny osłabł do cna i wcale nie mógł się poruszyć. Nazajutrz nie wzeszło słońce i noc nie odeszła, bo Król Słońca nie wyszedł z domu. Ciemność była wszędzie, a Król Chmur ze służbą mógł bez przeszkód gospodarzyć po swojemu. Ale niedługo. Z chmury sfrunęła ostra i jasna błyskawica i uderzyła w pieczarę, odłupując kawał skały. Matka Słońca schwyciła ostry koniec pioruna i odłamała go. Tym odłamkiem błyskawicy, jak najostrzejszym nożem, wydlubała otwór w ścianie pieczary i przecisnęła się przezeń na wolność. Natychmiast pośpieszyła do swego syna i wzięła jego zmęczoną, złotą głowę na kolana. Król Słońca zasnął, a kiedy się obudził, był malutkim dzieckiem. Wyfrunął przez okno i rozjaśnił cały świat. Ludzie we wszystkich miastach, wsiach i lasach cieszyli się, śpiewając i tańcząc z radości. Dziękowali słońcu, że świeci, bo ciemność trwała przez pół dnia i wszyscy już

stracili nadzieję, że nadejdzie kiedyś znowu biały dzień. A Król Słońca przepędził daleko Króla Chmur. Od tamtych czasów między Królem Słońca a Królem Chmur nie ma już zgody ani przyjaźni, tylko wrogość i wieczna zwada jak między psem a kotem albo ogniem i wodą.